Nr. 4 (7) Warszawa, dnia 18 września 1938 r.

Cena 20 gr.

POLSKA
MYŚL NIEZALEŻNA

TYGODNIK

Jaki obywatel —
taka Rzeczpospolita

Wymowa faktòw

Dotychczasowe Izby parlamentarne Polski zostały decyzją Głowy Państwa rozwiązane. Powody tego kroku są wszystkim znane z motywacji zarządzenia.

Ale należy mieć na uwadze kardynalne założenia dzisiejszego ustroju państwowego. Sejm i Senat nie biorą udziału w rządzeniu państwem. Konstytucja zapewnia krajowi zarówno istnienie jak i możliwość działania rządu, który jest zależny od Głowy Państwa. Powołanie rządu jest aktem decyzji jednostkowej. Ocena rządu należy do Prezydenta, a rządy są i będą takie, jakimi chce On je widzieć. Słowem rząd może istnieć i działać poza, czy nawet wbrew ukształtowaniu się politycznemu nastrojów w Sejmie i Senacie.

Ale lepiej jest, oczywiście, sprawować rządy, których decyzje pokrywały by się z nastrojami w kraju. Przynajmniej w ustroju demokratycznym. Szerokie masy mają brać współudział w pracy dla państwa. A przecież ten współudział wyrażać się może tylko w wyborach parlamentarnych. Tymczasem dotychczasowa ordynacja wyborcza stronnictwom politycznym możliwości współpracy tej ograniczała. Nastroje, nurtujące społeczeń-

stwo, znajdowały się poza kręgiem współpracy z państwem.

Jeszcze w lipcu 1935 r. były minister Matuszewski pisał: „Po uchwaleniu nowej Konstytucji organizacja polityczna społeczeństwa musi ulec przebudowie."

Czy uległa? Napewno nie. Tłamsi się to życie polityczne Polski poza opłotkami rządzącego reżimu niczem za dobrych czasów „przedmajowych" z tą tylko różnicą, że jedni ciągną za wielką demokracją, a inni za totalizmem. W najlepszym razie jest rozpołowienie, a nie ma wyraźnej większości, nie mówiąc o zjednoczeniu narodu dokoła rzuconego hasła obronności ojczyzny i odrobienia zaległości w dorobku materialnym i kulturalnym kraju.

A w obecnie niespokojnych na świecie czasach, stojące przed państwem zadania muszą spoczywać w sprężystych rękach. Wybór Głowy Państwa w roku 1940, to najdonioślejszy akt, jeśli chodzi o przyszłe losy kierowania państwem. Tymbardziej, jeśli za losy Polski odpowiedzialność ma ponosić cały naród. A wyraz jego woli musi się przecież ukształtować w trafnym wyborze reprezentantów Sejmu i Senatu. Ponieważ jednak dotychczasowa ordynacja wyborcza była zaprzeczeniem woli narodu, co podkreślano zewsząd i co potwierdzał obecny Sejm, który był zawadą do zbliżenia mas z życiem państwa, przeto padło postanowienie zmiany ordynacji wyborczej.

Nie wiadomo jednak, czy spreparowana przez niepopularny w społeczeństwie dotychczasowy Sejm nowa ordynacja była by przez stronnictwa polityczne przyjęta.

A czas mijał. A czas naglił. Długofalowe działanie Ozonu nie rokowało owocnego dorobku na przyszłość, tym bardziej, że nastroje w społeczeństwie do jego akcji są sceptyczne i pamiętliwe złą reputację BBWR-u, zrodzonego przez te same czynniki, co Ozon.

Postanowiono więc zdecydować się na wyklarowanie sytuacji politycznej w Polsce.

Oczywista, że poprzedziły tę decyzję ruchy żywiołów demokratycznych na odcinku robotniczym i włościańskim. Ostatnie przyjęcia na Zamku potwierdzają to wyraźnie. Aby spełnić kardynalne zadanie dźwignięcia wsi i uprzemysłowienia miast, nie

można pominąć czynników stamtąd wyciągających rękę do współpracy dla państwa, a tymbardziej, jeśli OZN ma na tym odcinku społecznym spełnić swoją posłanniczą misję. Tylko, że ta misja ograniczy się do wyważenia z siodła ugrupowań prawicowych, które dotychczas tylko wysuwały objekcje pod adresem rządów a od współpracy się odsuwały. Nawet w obliczu zarysowanego pionu moralnego, jakim jest hasło zjednoczenia. Dla tego będą czekali, a ich rolę spełniać będzie Ozon.

Można to wnioskować właśnie z zaskoczenia, jakie spowodowało rozwiązanie Izb parlamentarnych, po uprzednim właśnie upewnieniu się przez czynniki o tym decydujące, że front demokratyczny pójdzie do akcji pod hasłem „rządnej i zorganizowanej demokracji". Maruderzy i tromtadracja polityczna pójdzie pod walec ozonowy, który potoczyć się może tylko w temperaturze gorączki, tempa i zaskoczenia w stosunku do nieprzygotowanych, ociągających się i sobkujących.

Socjaliści już powiedzieli, że, owszem, pierwszy krok (zarządzenie Pana Prezydenta) nam odpowiada. Rozwiązanie Sejmu może być uważane za pierwszy etap do demokratyzacji państwa. Ludowcy powiedzą to samo. Chodzi tylko o następne kroki...

O odpowiedzi Stronnictwa Narodowego świadczy biała plama w czwartkowym „Warszawskim Dzienniku Narodowym".

Żydzi nie ufają zarysowującemu się frontowi demokratycznemu, bo dopatrują się w świeżych wyborach tylko nowej fali antysemityzmu.

Za to Ozon wyskoczył z zaskoczenia w pełnym galopie. Musiał być napewno dopuszczony do dyskrecjonalnych przygotowań, bo przecież w kilka godzin po rozwiązaniu dotychczasowego Sejmu i Senatu i rozpisaniu nowych wyborów, odezwy ozonowe rozlepione były na murach Warszawy. I symboliczne afisze (czerwone ogniwa) z hasłem: „Przez zjednoczenie narodu do Polski wielkiej, potężnej i sprawiedliwej!" I w tymże czasie drukarnia nakładowa podwiozła do biur ozonowych na ulicę Matejki całe paki broszur propagandowych.

A przecież na to wszystko trzeba było przygotowania i czasu. I czyjejś opiekuńczej ręki...

Co powiedziano o rozwiązaniu Sejmu?

W ciągu pierwszej doby po niespodziewanym zgonie beniaminka rodu Bebewuerów, który zmarł na zapalenie wyrostka robaczkowego (ordynacja wyborcza) powiedziano, co następuje:

Prorządowcy nic nie powiedzieli. Ozon za nich mówił.

Socjaliści zaznaczyli, że stało się to, czego oni domagali się przed dziesięciu miesiącami.

Ludowcy dopatrzyli się w tym wydarzeniu mata zadanego przez Miedzińskiego Sławkowi.

Chadecy przyjęli „zaskoczenie" z życzliwością i dobrą wiarą...

Umiarkowani spod znaku „Kuriera Warszawskiego" powiedzieli: Nareszcie!

Konserwatyści przyznali się, że są pod wielkim wrażeniem.

Niezależni spod znaku „Słowa" zaznaczyli, że poczekają, co jutro przyniesie.

W pałacu Instynktownej Krakowskiej Czujności (I. K. C.) oświadczono: Wkraczamy w nową fazę...

Południowi plotkarze warszawscy powtórzyli pikantne szczegóły za „Naszym Przeglądem" i „Kurierem Warszawskim". „Goniec" dodał jeszcze, że przyszłe Izby ustawodawcze wypełnią się po brzegi Ozonem.

Natomiast Żydzi mówili najwięcej, bo najwięcej wiedzieli i odnośnie „nieboszczyka" tak ujmowali swoją opinię:

„Zrodzony z żebra B. B. W. R. Sejm nie zdał egzaminu w oczach społeczeństwa, nie znalazł po porodzie łaski w oczach sfer miarodajnych. Bohaterowie jego odchodzą bez nadziei na powrót. Potulność dobijała ich w oczach społeczeństwa, dąsy w oczach reżimu. Ubój Sejmu nastąpił zgodnie z życzeniami autorki ustawy. Dekret przyszedł niespodziewanie. Posłowie zostali „ogłuszeni" nagłym ciosem. Zgon Sejmu przyczynił się do ożywienia sytuacji politycznej. Kanikuła została przerwana."

Prosimy Szanownych Czytelników o ułatwienie nam pracy — prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Bierzmy dobry przykład z Węgier

Jak wiadomo, parlament węgierski uchwalił ustawę, regulującą udział Żydów we wszystkich dziedzinach życia narodowego i państwowego do 20 procent. Oznacza to, że 20% węgierskiego majątku narodowego może zajdować się w rękach żydowskich, w granicach do 20% rasa żydowska może być reprezentowana w poszczególnych zawodach i t. d. Tam, gdzie własność żydowska lub udział Żydów przekraczają 20%, stosowane jest wywłaszczenie lub likwidacja nadwyżki. Ustawa jest już w zastosowaniu i to bezwzględnym. Zawody wolne, posiadanie ziemi, personel w poszczególnych przedsiębiorstwach, wszystko jest skrupulatnie sprawdzane, a nadwyżki redukowane.

Żydzi na Węgrzech stanowią 5,1% (według Małego Rocznika Statystycznego) stanu zaludnienia, w Polsce — 9,8%.

Bierzmy więc dobry przykład z sąsiada i sprowadźmy udział Żydów we wszystkich dziedzinach życia narodowego i państwowego do godziwego odsetka. Powiedzmy do — 25 procent. To będzie aż nadto hojna ofiara, bo przecież ich stan posiadania wzrósł nieproporcjonalnie wysoko po roku 1919, t. j. od momentu wzmożonego napływu żydostwa do Polski.

Oczywista, że ograniczenia te odniosły by się w głównej mierze do stanu posiadania materialnego i dziedzin życia przez nich opanowanych. Tam, gdzie ich nie ma, nie potrzeba ich wpuszczać, bo określenie „może być reprezentowana" nie „musi być reprezentowana".

Jakżeż przeczyściła by się atmosfera bytowania w Polsce po wprowadzeniu takiej ustawy, która aż prosi się o naśladownictwo.

Nie mielibyśmy tylu Żydów w adwokaturze, medycynie i innych wolnych zawodach. W handlu i transporcie — redukcje. W całym szeregu gałęzi przemysłowych — wywłaszczenie. Kartele tylko by pękały. Polski film stałby się naprawdę polskim. Gdynia, ta polska duma narodowa, znalazła by się w polskim posiadaniu. A w stanie posiadania nieruchomości miejskich cóż nastąpiła by za rewolucja. Przecież oni naprawdę posiadają w bardzo wielu miastach kamienice, a my tylko ulice.

Jakiż kolosalny odsetek majątku narodowego znalazł by się

w dyspozycji czynników społecznych, któreby nie uchylały się od świadczenia na rzecz państwa i pogotowia obronnego, przez które ruszyło by całe życie gospodarcze w zdrowym nurcie rozwojowym i w przeciwieństwie do tego, co się dzisiaj dzieje. Bo Żyd w gromadzeniu majątku i zdobywaniu dóbr widzi tylko interes własny i wyłącznie swej rasy, która ma panować nad światem przez skoncentrowanie w swym ręku siły materialnej. Stąd to nieprzebieranie w środkach (przeważnie niegodziwych) przy zdobywaniu majątku i przy równoczesnej akcji osłabiania moralnego i deprawowania plemion aryjskich. A że to gromadzenie majątków w rękach żydowskich prowadzone było od dawna z myślą rozprawy z nami, posłużyć może następująca ilustracja:

W grudniu roku 1918, kiedy pierwsze polskie oddziały wojskowe maszerowały ulicami Łodzi, wywołując entuzjazm ludności, w grupie zebranych na chodniku Żydów stał pewien aryjczyk, doskonale władający żargonem żydowskim. Dla tych popowodów Żydzi traktowali go jako swojego i w pewnym momencie dla pokrzepienia go na duchu tak się do niego odezwali: „Uś, to głupie te goje! Im się zdaje, że wojnę wygrali. Oni mają legiony, a my mamy miliony. Zobaczymy kto wygra".

Dla tego bierzmy czym prędzej dobry przykład z Węgier.

PIENIĄDZE NIE ŚMIERDZĄ...

Warszawa ma pierwszorzędną uciechę. A jaką, proszę posłuchać: Grasuje w stolicy pewien pan, specjalista od finansowania różnych widowisk teatralnych. Poza tym na czcigodnym obywatelu ciąży wyrok o lichwę, wprawdzie nie wielki, bo opiewający tylko na cztery miesiące więzienia. Pan ten wpadł w oko władzom skarbowym.

Otóż władze wszczęły dochodzenie i dotarły do różnego rodzaju skrytek i sezamów czcigodnego obywatela. I cóż znaleziono. Przede wszystkim bardzo ciekawy materiał wekslowy. Parę, wcale efektownych, nazwisk naszych arystokratów, parę nazwisk działaczy przemysłowych, no i weksle pewnej firmy wydawniczej, związanej najściślej ze... — słuchajcie! — Stronnictwem Narodowym. I kto się odważy twierdzić, że jakiekolwiek pieniądze śmierdzą.

(„Dziennik Ludowy").

Wczoraj, dziś, jutro, pojutrze

Rozwiązanie Sejmu i Senatu jest bezsprzecznie jednym z niezbędnych zasadniczych pociągnięć w kierunku rozładowania psychicznego. Niemniej jednak, rebus sic stantibus, sytuacja wewnętrzno - polityczna w Rzeczpospolitej nie tylko pozostaje nadal zawiłą i niewyjaśnioną, lecz w pewnej mierze uległa nawet dalszemu skomplikowaniu. Najszersze warstwy społeczeństwa dyskutują zapamiętale od godziny 15-ej dnia 13 b. m. na tematy: Co było „podszewką" dla decyzji P. Prezydenta R. P.? Czy „opozycja" weźmie udział w wyborach do Sejmu „ordynackiego"? Ile i jaka opozycja zostanie przepuszczona przez oczka sieci, zaciągniętej przez jeszcze urzędujący bebewuerowski samorząd terytorialny? Jak długi będzie żywot nowych Ciał Ustawodawczych? Jaką ordynację nowy Sejm, jutrzejszy, uchwali? Co będzie pojutrze, t. j. jaki będzie Sejm i Senat „wyszły" z uchwalić się mającej nowej ordynacji?

Nie chcemy być fałszywymi, wzgl. mylącymi się prorokami. Nie chcemy naszymi rozważaniami zaciemniać naszym Szanownym Czytelnikom i tak już mocno zachmurzonego horyzontu. Zastosujmy metodę indukcyjną, przyjmując jako motto niniejszego artykułu strawestowane przysłowie „doświadczenia są mądrością narodów", biorąc jako punkt wyjścia to, co było „wczoraj".

Wczoraj był Sejm i Senat pp. Sławka i Podoskiego, Sejm i Senat BBWR-u... bez, oficjalnie,, BBWR-u. Był... i już go niema! To pierwsze upoważnienie do szczerych rozważań. Drugie, to motywy rozwiązania Ciał Ustawodawczych, podane oficjalnie całemu społeczeństwu przez Głowę Państwa w historycznym zarządzeniu z 13 września 1938 roku. Cztery dni przed nim wydał premier Składkowski okólnik o czystości wyborów samorządowych. Oczywiście, całe społeczeństwo przyjmuje, iż okólnik ten będzie w 100% przestrzegany również przy wyborach w dniu 6 i 13 listopada b. r.

Tak! Gdyby nowy Sejm i nowy Senat wybierał samorząd ziemski nowy, wybrany po okólniku p. premiera z 9 września b. r., sytuacja byłaby znacznie jaśniejsza, wybitnie prostsza, atmosfera czyściejsza, horoskopy łatwiejsze do snucia.

Jednak tak nie jest. Nowe Ciała Ustawodawcze wybierać będzie *stary* samorząd. Za tym te „stare" rady gminne, miejskie i powiatowe bardzo nas interesują; nie tyle ich życie i działalność, ile ich poczęcie i narodziny.

Poczęte one zostały z ojca BBWR-u i matki administracji ogólnej z przybudówkami. Małżeństwo to nie było dobrane. Wybuchały częste kłótnie i walki. W małżeństwach prowincjonalnych przeważnie na tematy indywidualno - personalne. W małżeństwach w całej Polsce zarzewiem kłótni i sporów i nieprzebierających w metodach ataków „ojców" na „matki" byli chorobliwie pewni siebie i swej „góry" ojcowie - geszefciarze, którzy zbyt silnie mieszali się matkom w zakres działania i kompetencje, unormowane obowiązującym ustawodawstwem.

Nieuniknioną konsekwencją współżycia tego przymusowego stadła było, iż dzieci, samorządy ziemskie, przyszły na świat z Geburtsfehlerem.

Ten moment narodzin jest szczególne ciekawy. Musimy go poddać wnikliwym obserwacjom klinicznym, by uniknąć przy następnych porodach poprzednich błędów, by się ich wystrzegać, wreszcie, by lekarzowi ordynującemu dać możność zastosowania zabiegów prewencyjnych. By leczył chory organizm polityczny przed porodem, nie licząc na ratunek w cesarskim cięciu. Gdyż przy nim pacjent często gęsto umiera. A cała polska rodzina ma już tak dość świeżego nieboszczyka, że mogłaby się poważnie rozgniewać na lekarzy, gdyby wyciągnęli na świat urzędowymi kleszczami jeszcze jeden nieudany płód. Zaznaczyc jednak należy, że konsylium będzie miało zadanie ułatwione, gdyż, jak dowiedzieliśmy się ze środowej prasy, jedna z dotychczasowych powag lekarskich wycofała się z kliniki polskiego życia publicznego w zacisze domowe, na ordynację ściśle prywatną, cichą... może zresztą konspiracyjną. Klienteli nie powinna mieć wiele, nieprawdaż?

Powracając do wyborów samorządowych pragniemy przypomnieć, iż *bezpośrednimi* wyborami są jedynie wybory do rad gromadzkich. Są one zatem podstawowe, najważniejsze. Jeśli bowiem partia „X", czy stronnictwo „Z", czy zwolennicy reżimu „S" przeprowadzą do rad gromadzkich choćby tylko 51%

swoich ludzi, to już rady gminne, miejskie i powiatowe i odnośne zarządy będą w 100% zglajchszaltowane.

Tak się też stało w wyborach do samorządów ziemskich w latach 1933/3ć. Kodeks karny, a w szczególności jego art. art. 118 — 124 wówczas też już obowiązywałyż Mimo to nie słyszeliśmy o wytoczeniu komukolwiek spraw karnych z tych artykułów, za nadużycia wyborcze. Czy były więc nadużycia, czy ich nie było? Czy akty wyborcze były rzetelne? Czy miała miejsce ingerencja czynników niepowołanych(!)? Czy obywatele mogli swobodnie decydować o doborze kandydatów?

Musimy odpowiedzieć, że nadużyć nie było, prawda?

Prosimy się nie oburzać! Śmiemy twierdzić, że jeśli by nawet nadużycia wyborcze gdzieniegdzie były się trafiły, to... były one niepotrzebne, zbyteczne, że mogliby je jedynie popełniać mało doświadczeni, zbyt gorliwi geometrzy wyborczy. Gdzież bowiem leżał „dowcip" przeprowadzenia swojej większości do rad gromadzkich?

W przepisie regulaminu wyborczego do tychże rad, postanawiającego, iż w wypadku, gdy została zgłoszona tylko jedna lista, — głosowania się nie przeprowadza, a za wybranych uważa się umieszczonych na tejże liście. By ten efekt uzyskać *należało:*

1) Uzgodnić w każdej gromadzie (czyli wsi) nazwiska kandydatów na tę jedną i jedyną listę. Zabieg ten był uciążliwy, pracowity, lecz nie trudny, albowiem a) w każdej wsi mogło chodzić tylko o paru „pyskaczy"; ponieważ, jak wyżej wspomnieliśmy, chodziło wyłącznie o uzyskanie „swoich" 51% (oczywiście, im więcej, tym lepiej), przeto paru, a nawet kilku ludzi można było zawsze wpuścić na listę, zawsze był luz na kilku kandydatów, — dzięki czemu właśnie ci „pyskacze" byli zaspokojeni mandatami.... a równocześnie unieszkodliwieni, bo zmajoryzowani przez „swoją" potulną i posłuszną większość. A jednomyślność była! Również usunięta obawa nieoczekiwanego wyskoku niezdyscyplinowanego obywatela — wyborcy na zebraniu gromadzkim z drugą listą czy choćby zmianą kandydata; b) ludność wiejska, w większości swej raczej biernawa politycznie, nie orientowała się w arkanach wyborczo - taktycznych, skutkiem czego naogół „nie pchała się" do rad gromadzkich, nie

zdając sobie dokładnie sprawy, iż wybory gromadzkie są podstawowymi, są, de facto, najważniejszymi, nie tylko dla wszystkich dalszych wyborów — *już pośrednich* — do wyższych organów samorządu ziemskiego, lecz nawet i do Ciał Ustawodawczych.

2) Mieć energicznego i odpowiednio pouczonego przewodniczącego gromadzkiej komisji wyborczej, który by: a) bardzo szybko przeczytał zawiły (a jedyny na sali i we wsi) regulamin wyborczy, b) natychmiast, bezzwłocznie po zgłoszeniu zglajchszaltowanej listy przez odpowiedniego, pewnego członka zgromadzenia wyborczego, oświadczył ex praesidio: „ponieważ została zgłoszona tylko jedna lista, przeto w myśl postanowień odczytanego regulaminu, głosowania nie będzie, a wybrani zostali . . . . " Schluss, pass, koniec!

Czy nie było jednomyślności? Była!

Czy były nadużycia, przymus, wpływanie, ograniczenie? Nie było!

A ciąg dalszy? W 100% legalny, bez cienia nadużyć. Swoja większość radnych gromadzkich wybrała już całkiem swoje rady gminne; te znów swoją radę powiatową; dalej swoich członków Rady Wojewódzkiej.

Czy trudno było wybrać taki Sejm i Senat, jaki był „wczoraj"?

„Dziś" mamy okólnik, bardzo ważny, zasadniczy, — oczywiście na przyszłość.

„Pojutrze" będzie zależało od „jutra", które sformują „wczorajsze" wprawdzie, ale i dzisiejsze, bo jeszcze urzędujące organy stanowiące i zarządzające samorządu ziemskiego, dzieci b. p. BBWR-u, dzieci „bidne", opuszczone (zresztą niedobrowolnie!) przez swych ojców, zdane na łaskę i niełaskę Ozonu i stronnictw politycznych, dzieci nawet nieochrzczone, jako że zrodzone z małżeństw nie tylko mieszanych, ale i z silną domieszką krwi niearyjskiej.

Tyle faktów dla całej polskiej rodziny. Ku łaskawej rozwadze, wyjaśnieniu i, nie daj Boże, przestrodze.

Nasz cel: Wyciągnąć wnioski z doświadczeń smutnej przeszłości.

Kino w niewoli u Fenicjan

Cały świat lubi kino, ba! nawet przepada za kinem. Ale nikt jakoś nie lubi i nie szanuje branży filmowej. Dla czego?

— Bo wszyscy kiniarze to Żydzi — odpowie zgodny chór — a Żydów...

Wiadomo. Otóż nie wszyscy kiniarze są Żydami. Ale wszyscy są Fenicjanami.

To znaczy: handlarzami żywym towarem.

Najistotniejszą cechą dzisiejszej produkcji filmowej jest niewolnictwo i handel żywym towarem. To właśnie, czym odznaczała się kultura Fenicjan. Ci ostatni byli również odważnymi żeglarzami. Kiniarze nie lubią żeglugi. Lubią tylko łowić ryby w mętnej wodzie. To ich ulubiony sport..

Kto nie posiada mentalności handlarza żywym towarem, ten niech lepiej trzyma się zdaleka od filmu i kina, bo wyjdzie na tym interesie, jak Zabłocki na mydle. Dla solidnego przemysłowca, dla uczciwego kupca nie ma tam miejsca.

Tym się tłómaczy fakt, że *wypędzić Fenicjan z królestwa Dziewiątej Muzy może tylko Państwo. Prywatna inicjatywa, prywatna konkurencja nie da im nigdy rady.* Hollywood, stolica filmu, jest fenicką kolonią. Unarodowić film i kino można tylko wtedy, kiedy wyruguje się Fenicjan z filmu i kina. Ale to jest już aktem politycznym. Vide Niemcy i Włochy.

*

Powiedzieliśmy, że najwybitniejszą cechą dzisiejszej — fenickiej — produkcji filmowej jest niewolnictwo. Dzisiejszy wielki producent wywodzi się z prostej linii od kupców fenickich, sprowadzających ze wszystkich stron świata piękne niewolnice i muskularnych niewolników, aby sprzedawać ich w Afryce i w Azji z ogromnym zyskiem. Są oni również *rodzonymi braćmi nowoczesnych dostawców „żywego towaru" do lupanarów Ameryki Południowej.* Z tą tylko różnicą, że gdy taki dostawca zarabia na każdej sztuce tysiące, to wielki producent, łowca gwiazd, zarabia miliony. Nie wchodząc, notabene, w kolizję z prawem. To też taki Goldwyn, albo Schenk, czy Pasternak patrzy z politowaniem na swego kuzyna, trudniącego się takim procederem. W porównaniu z nim to jest mizerny „chałupnik".

On — Goldwyn, Schenk, Pasternak, Selznik — reprezentuje wielki handel żywym towarem. Robi milionowe obroty. Opłaca szefów reklamy, którzy pieją mu hymny pochwalne we wszystkich językach świata. *Trzęsie prasą, której rzuca okruchy ze swego stołu.* Podróżuje, jak monarcha, Setki najpiękniejszych dziewcząt ma do dyspozycji, na każde skinienie. Przebiera w nich, jak w ulęgałkach. Taksuje je nieomylnym okiem handlarza żywym towarem z dziada - pradziada. Jedne przeznacza do osobistego użytku, inne rzuca odrazu na rynek przy dźwiękach ogłuszającej reklamy. *Talent nie gra tu żadnej roli. Kupiec fenicki wie doskonale, że reklama potrafi wmówić światu, że panna Gryps jest genialną artystką, a pan Szyps jedynym następcą Valentina.* Kupiec fenicki, czyli wielki producent, dowolnie zapala gwiazdy i dowolnie je gasi. Gasi je wtedy, kiedy wycisnął z nich odpowiednią liczbę milonów. Albo gdy mu się która naraziła. Oh, wówczas umie być bez litości! Nie pomogą łzy i błagania. Jedno skinięcie palcem — i gwiazda znika z horyzontu. Jej nazwisko jest wymazane z gazet, a ona sama umiera gdzieś w szpitalu, lub wegetuje w zapomnieniu. Te wielkie gwiazdy, którym zazdroszczą głupiutkie pensjonarki, są w rzeczywistości *biednymi niewolnicami, płaszczącymi się przed potężnym producentem.*

*

Wybór tematu, nakręcanie i eksploatacja filmu odbywa się się tak samo, jak połów i eksploatacja „gwiazd". To znaczy: *pod kątem wyłącznie tylko geszeftu.* Nie zdrowego interesu, nie godziwego zysku, lecz właśnie geszeftu. Trzeba być Fenicjaninem z krwi i kości, żeby tak bezwzględnie lekceważyć sztukę, pomiatać artyzmem i artystami, grać tylko na najniższych instynktach, schlebiać tylko najordynarniejszym gustom, jak czynią to matadorzy przemysłu filmowego u nas i gdzie indziej. Można twierdzić bez najmniejszej przesady, że *gdyby nie strach przed cenzurą i przed policją, to wszyscy ci panowie, jak jeden mąż, produkowaliby tylko filmy pornograficzne,* bo to najlepiej popłaca. Z jeszcze większą pewnością można twierdzić, że gdyby dziś zniesiono zakaz otwierania jawnych domów rozpusty, to jutro połowa filmowców rzuciła by się — przynajmniej u nas

— na ten zyskowny proceder , a pojutrze reszta poszła by w ich ślady.

Wilka bowiem natura ciągnie do lasu, a Fenicjanina — do zamtuza.

Stąd, pomimo chwalebnych wysiłków kilku jednostek naprawdę rozmiłowanych w filmie i kinie i usiłujących podnieść moralny ich autorytet — stąd, powtarzamy, taki *niemiły fetor panuje zawsze dokoła branży filmowej*, cieszącej się w społeczeństwie takim właśnie poważaniem, na jakie zasługuje.

GODNE BACZNIEJSZEJ UWAGI

z łamów prasy polskiej ub tygodnia:

Na dalszą metę

Wśród sklepikarzy i drobnych rzemieślników trafiają się niestety, i tacy, którzy kalkulację transakcji z klientem pojmują... bardzo doraźnie: zedrzeć co się da i, rzecz prosta, pożegnać się na zawsze. Taki „homo oeconomicus" żyje chwilą obecną i o przyszłości nie myśli. Cóż z tego, że oszwabiony klient jest stracony raz na zawsze — za to w tej chwili zarobiło się 100 200 lub więcej ponad godziwy zysk. Nasz „homo oeconomicus" nie potrafi lub po prostu nie chce ująć sprawy w szerszej płaszczyźnie i na dalszą metę; gdyby chciał zorientowałby się, że zdobycie solidną transakcją stałego klienta kalkuluje się o wiele lepiej, niż sporadyczne upolowanie naiwnego.

Niektórzy sklepikarze i rzemieślnicy (miejmy nadzieję, że liczba ich maleje) nie umieją kalkulować dalekowzrocznie. Na krótkowzrocznej sklepikarskiej kalkulacji tracą ostatecznie wszyscy: i ten, kto kalkuluje, i klient i wielu innych. Niestety, krótkowzroczność tę spotykamy nie tylko u „maluczkich". Na krótką metę kalkulują nieraz i generalny dyrektor koncernu i ciała publiczne.

W polskich warunkach krótkowzroczna kalkulucja ośrodków dyspozycji gospodarczej nie jest — z przykrością należy to stwierdzić — rzadkim zjawiskiem. WYRZĄDZA ONA WIELKIE SZKODY CAŁEMU GOSPODARSTWU NARODOWEMU.

W pewnych „sferach gospodarczych" do godności dogmatu urosły zasady gospodarowania, będące najjaskrawszym wyrazem krótkowzrocznej kalkulacji. Owa słynna rentowność —

w postaci, w jakiej jest rozumiana przez heroldów ciężkiego przemysłu, jest dowodem krótkowzroczności. A zarazem — te same sfery uważają za nieżyciowe formułki — zasady rentowności pośredniej, społecznej, a wręcz już utopijna jest w ich oczach teoria „zysku zdematerializowanego“.

W istocie dążenie w gospodarowaniu do rentowności pośredniej i „zysku zdematerializowanego“ jest tak samo zgodne z wrodzonymi instynktami duszy ludzkiej, jak pospolita żądza zysku. Jest po prostu ewolucyjną jej formą.

Prymitywny homo oeconomicus nie potrafi gospodarować dla korzyści, których nie widzi tuż przed sobą. Nie potrafi on powiązać swych wysiłków i spodziewanych ich rezultatów z aktywnością innych ludzi i przewidzieć, jakie będą ostateczne dla niego samego wyniki gospodarowania — na tle aktywności zbiorowej. Nie potrafi on podejmować wysiłków, które dopiero po przez korzyść ogólną, zbiorową — wydadzą dla niego dobre wyniki w postaci osiągnięcia zysku lub uniknięcia strat. Prymitywny homo oeconomcus jako tako umie jeszcze liczyć zyski, ale obca mu jest umiejętność kalkulowania potencjonalnych strat i podejmowania wysiłków dla ich uniknięcia.

Człowiek gospodarujący, stojący na pewnym poziomie kultury, gospodaruje i podejmuje wysiłki dla korzyści również bardziej odległych. Zdaje on sobie sprawę z istnienia mocnych i coraz mocniejszych więzów, wiążących go z państwem i zbiorowością, a sprawiających, że zyski państwa i zbiorowości są jego zyskiem, a ich straty — jego stratą. Nowoczesny homo oeconomicus potrafi gospodarować dla uniknięcia strat, które poniósłby wraz ze zbiorowością w wypadku zaniechania podjęcia określonych wysiłków.

Dalecy jesteśmy od zapoznawania wzniosłych pobudek i idealnych porywów duszy ludzkiej. Ale, nie negując ich istnienia, możemy przecież w wielu objawach t. zw. poczucia obywatelskiego lub nawet patriotyzmu doszukać się po prostu ewolucyjnej formy celów gospodarowania: dla zysku pośredniego lub zdematerializowanego. Obywatel, darmo odstępujący miastu plac pod ulicę — w oczach prymitywnego homo oeconomicus traci na czysto; gdy się jednak rozumuje na dalszą metę, zysk jest całkiem wyraźny: jest nim poważny wzrost wartości reszty placu, położonego przy urządzonej i „uzbrojonej“ ulicy. Oto więc klasyczny przykład aktu gospodarczego, obliczonego na zysk pośredni — ZYSK DLA ZBIOROWOŚCI I JEDNOSTKI. Świadczenia na rzecz obrony narodowej, nieraz będące aktem niepodlegającego chłodnej rozumowej analizie patriotyzmu, mogą być przecież czasami dowodem najwyższego stopnia gospodarowania — dla zysku zdematerializowanego. Ofiarodawca

ani bezpośrednio, ani pośrednio nic nie osiąga, świadcząc jednak na rzecz obrony narodowej, zabezpiecza kraj, zbiorowość.

Rasumując powyższe rozważania, dochodzimy do wniosku, że **dalekowzroczna kalkulacja** w gospodarowaniu jest logicznym **odpowiednikiem postępu** i rozwoju form społecznego i państwowego współżycia ludzi. Kalkulacja ta operuje nie tylko liczbami doraźnych wysiłków i jednostkowych zysków, lecz uwzględnia również wypadkową gospodarowań innych ludzi, możliwość ewentualnych, płynących z bezczynności, strat oraz zasięg korzyści, odległych w czasie i przestrzeni.

Tych prawd wielu przedstawicieli naszych sfer gospodarczych, niestety, i nadal nie chce zrozumieć. Wolą oni hołdować zasadzie kalkulacji sklepikarskiej, nie uwzględniającej istnienia licznych refleksów procesów gospodarczych w innych dziedzinach życia. I nie chcą podejmować wysiłków, obliczonych na rentowność pośrednią, które, być może, **dziś** nic im samym nie przyniosą, ale za **kilka lat** uchronią ich od poważnych strat i klęsk.

„Liberałowie" nasi i liczni przedstawiciele t. zw. sfer gospodarczych zwykli uważać wszelki objaw gospodarowania dla zysku pośredniego — za niepoważny „gest", zasadę zysku zdematerializowanego — za utopię, śmielsze zaś nakłady inwestycyjne — za szaleńczą śmiałość i niebezpieczny „eksperyment"

Zastanówmy się trochę: przemyślmy rzecz do końca. A zamiast rzekomego „gestu" ujrzymy solidny dobry **interes**, zamiast utopii — zdrowy **postęp** zasad gospodarowania, zamiast rzekomego zaś eksperymentu — właśnie **ostrożną, oszczędną i przemyślaną politykę.**

W Polsce dnia dzisiejszego **szaleńcza jest** właśnie zalecana przez liberałów **„ostrożność", rozważna zaś i dojrzała** jest zwalczana przez nich **śmiałość w pracy nad podciąganiem Polski wzwyż.** („Gazeta Polska").

Zawsze ci sami

Żydowska Agencja Telegraficzna (Żat) podaje z Zurichu za („Israelitische Familienblatt", powołując się na „absolutnie pewne źródło", że szef włoskiego sztabu generalnego i zdobywca Abisynii, marszałek Badoglio jest Żydem z urodzenia i wyznania. Pisma włoskie donosiły ostatnio, że zdobywca Libii, marszałek Graziani, który do niedawna był wicekrólem Abisynii, został odwołany z tego urzędu ze względu na swe żydowskie pochodze-

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres odbiorcy:

nie. Że gubernator Libii, marszałek Balbo, jest Żydem z pochodzenia, jest rzeczą oddawna wiadomą.

Oczywista, że koń by się uśmiał z tego kawału. Żydzi się zawsze przyznawali do wszystkich wielkich ludzi, żeby akcentować na każdym kroku jak doniosły czynnik stanowią w dziejach świata. Teraz właśnie „spreparowali" trzech marszałków włoskich, a maluczko a będą się przyznawać do Mussoliniego i Hitlera.

Na szczęście ludzkość przestała wierzyć w legendy żydowskie. Dzisiaj się tylko z nich śmieje.

Polecenie „Polskiej Myśli Niezależnej" znajomym — to obywatelski krok na drodze walki z objawami zła w życiu publicznym.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

tygodnik, wychodzi w każdą sobotę. Warunki przedpłaty: kwartalnie — zł. 2.50; półrocznie — zł. 5; rocznie — zł. 10; miesięcznie — 85 gr.; z dostawą do domu. Konto czekowe P. K. O. — 25.441.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wilcza Nr. 16, m. 28.

Redaktor przyjmuje od godz. 13—15 i od 17—19. Tel. 9-53-56.

Redaktor i wydawca: Jan Kozubski, Warszawa.

Zakłady Graf. „St. Skierkowski i Sp. z o.o." Warszawa, Hoża 55, tel. 7.22.05